N° 171 — Rok VIII. (Wydawnictwa rok XIII). Numer pojedyńczy : **30** cent. 15 października 1894.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się : odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Od Administracji

Upraszamy sz. Abonentów, których termin prenumeraty rocznej się skończył z d. 15-go września, o śpieszne odnowienie, jakoteż przypominamy i tym, którzy zalegają w opłacie prenumeraty, o łaskawe nadesłanie należności.

POLACY

W OBEC RZĄDÓW ZABORCZYCH

Polacy w obec rządów zaborczych na dwa dzielą się gatunki, z których jeden zasługuje, drugi nie zasługuje na wiarę i zaufanie zaborców Polski. Do pierwszego, do zasługującego na wiarę i zaufanie, wchodzą ci, co Polakami być przestali, co się zmoskwicili lub zniemczyli i zachowali jeno nazwiska, świadczące o pochodzeniu. Moskwiczenie się to i niemczenie odpowiada polonizowaniu się Niemców i Moskali w łonie naszego społeczeństwa. Nie stanowi ono zbyt dotkliwej dla narodowości polskiej straty i jest naturalną wymianą międzynarodową. Wymiana tego rodzaju odbywała się w przeszłości ; odbywa obecnie. Jedyna krzywda, jaką naród polski ze strony odpadków swoich doznaje, pochodzi od świeżej stosunkowo daty perekińczyków, jakim był smutnej pamięci biskup Siemaszko, jakim był Paszkiewicz, jakimi są Hurko, Orżewski i im podobni, usiłujący gorliwością w służbie zatrzeć wspomnienia o dziadach własnych, z których nie jeden służył Polsce i w tej służbie jeżeli krwi nie przelał, to prześladowania nie uniknął. Tego gatunku pochodzenia polskiego poddani państw zaborczych, bezwzględni w odniesieniu do Polaków, wysoce są przez zaborców cenieni. « Gdybym wiedział, że pozostała w żyłach moich kropelka krwi polskiej, kazałbym sobie wszystką krew wytoczyć » — odezwał się jeden z nich, bodaj czy nie Paszkiewicz. Carowie i cesarze, co rozćwiartowaną Polskę pod swoją dzierżą władzą, wierzą im i ufają bezgranicznie, — niekiedy bardziej, aniżeli swoim, *kariennym*. I słusznie.

Inna rzecz z tymi, co Polakami być nie przestali. Śród nich znajdują się rozmaici, stosownie do temperamentów, osobistych widoków, grupowych interesów i społeczno-politycznych doktryn, krążących w liczbie znacznej po głowach ludzkich. Z doktryn niektóre idą tak daleko, że usprawiedliwiają zdradę kraju. W oczach kosmopolitów miłość ojczyzny jest przesądem, nie zasługującym na uwzględnienie. Doktryna ta w czasach ostatnich znalazła poparcie w agitacji socjalistycznej, która, przedostawszy się do Polski, usiłuje pozyskać robotników i walkę narodową przerobić na klasową, wysuwając naprzód kwestję ekonomiczną i stawiając ją po nad kwestjami wszystkiemi innemi. Na równi z kosmopolityzmem socjalistycznym idzie kosmopolityzm kapitalistyczny. Dla różnych przedsiębiorców finansowych i przemysłowych, dla posiedzicieli wielkich majątków, mających na celu robienie grosza, dla utraciuszów wreszcie, którzy w używaniu upatrują zadanie życia, kwestje ekonomiczne górują nad innemi. Dla nich barwy sztandarów, natura i charakter rządów, kwestje odnoszące się do praw narodowych, są to rzeczy o tyle obojętne, o ile nie tamują swobody w powiększaniu majątków i robieniu z nich użytku wedle upodobań osobistych. Do nich szlusuje armja aspirantów do promocyj rozmaitego rodzaju, zaczynając od zamiatacza izb policyjnych, pragnącego awansować na odźwiernego, kończąc na tajnym radcy, któremu uśmiecha się teka ministerjalna. Ta ostatnia kategorja, liczna niestety, wyprowadza swój początek od aspirantów do tronu polskiego, skarbiących sobie poparcie dworów zagranicznych, od Czartoryskich, Poniatowskich, Ogińskich, Potockich, którzy z Petersburga rzeczpospolitę uszczęśliwiać zamierzali. Przerobili się oni następnie na Targowiczan, od których się wyprowadzają Stańczycy i Telimeńczycy, mający względną swobodę działania i rozporządzający znacznemi środkami, za pomocą których działalność swoją, ograniczającą się na gaszeniu ducha a osłaniającą pozorem ratowania narodowości, popierać mogą. Prowadzą oni politykę pojednania, polegającą na tem, ażeby u narodu polskiego wyjednać ratyfikację rozbiorów i przez to zapewnić swoim aspiracjom swobodne i bezpieczne funkcjonowanie. W tym duchu i w tym kierunku wydają dzienniki, piszą książki, zawiązują — gdzie mogą — stowarzyszenia, urządzają manifestacje i przemawiają w imieniu narodu polskiego.

I zdaje się im, że zaborce im wierzą. Musimy ich z błędu wyprowadzić. Niech się nie łudzą. Zaborce wszyscy razem i każdy z osobna nie wierzą im ani trochę. Najszczerszej, najgoręcej, najbezwarunkowiej pojednani nie mają u nich za grosz wiary. Wierzą oni Hurkom, Paszkiewiczom, tym jeno, co się przynależności do narodu polskiego bezwarunkowo zrzekli, ale — żadnym innym. Dowodów na to nie zliczyć. Przytoczymy bardziej znane. Katarzyna Wielka nie wierzyła Targowiczanom, zaręczającym jej podległość Polski ; nie wierzyła swemu ulubieńcowi, który z jej poręki tron polski zajął. Najłagodniejszy z carów moskiewskich, Aleksander I, nie wierzył towarzyszowi młodości swojej, swemu przyjacielowi, którego zrobił ministrem i z którego usług korzystał tak długo, póki mu były potrzebne. O Mikołaju nie mówimy — ten Polaków zdaleka od siebie trzymał i nieufność do nich otwarcie manifestował. Aleksander II, mniej od ojca drapieżny, upatrzył był sobie Wielopolskiego — czy mu zaufał ? — czy w szczerość jego intencyj, odnoszących się do narodu polskiego, wierzył ? Królowie pruscy, cesarze austrjaccy, nie włączając obecnie panującego Austrji Franciszka-Józefa, z Polakami wdawali się o tyle jeno, o ile tego wymagała etykieta dworska : obdarzali jednych kluczami szambelań-

skiemi, innym sprzedawali tytuły hrabioskie i baronoskie. Dopiero Franciszek Józef, przyciśnięty potrzebą, traktować począł swoich polskiego pochodzenia poddanych na równi mniej więcej z poddanymi innego pochodzenia, ufając jednak nie im, ale stosunkom, jakie wytworzyło zdecentralizowanie państwa, umożliwiające spożytkowywanie Polaków celem utrzymywania równowagi federacyjnej. Pokazało się to najwyraźniej w ostatnich czasach, kiedy się zformował gabinet koalicyjny, złożony z Niemców konserwatystów, Niemców liberałów i Polaków. Posługiwanie się Polakami jest miarą zaufania do nich, zaufania, któreby jednej chwili zeszło do zera, jeżeli nie niżej, gdyby się z ich strony ujawniła niemożliwość oddawania rządowi usług. Nie widzi tego, kto widzieć nie chce a co się samo w oczy rzuca. Ministrowie i namiestnicy Polacy w Wiedniu i we Lwowie ministrują i namiestnikują w tęm samem pod berłem Franciszka Józefa znaczeniu, w jakiem pod berłem Aleksandra I ministrował książe Adam Czartoryski i namiestnikował Zajączek. Posiadają oni zaufanie cesarskie, państwowe, względne, sprzężone ściśle z sytuacją bardzo podobną do tej, którą wyobraża jazda w karecie, ciągnionej przez konie obdarzone zaufaniem dla tego, że są ujeżdżone. Monarcha austrjacki inaczej ufa swoim — Taafe'ym, Windischgrätzom, Plenerom; inaczej ufa Węgrom; inaczej by ufał i Polakom, gdyby za ujeżdżonymi Potockimi, Gołuchowskimi, Ziemiałkowskimi, Dunajewskimi, Zaleskimi, Jaworskimi, Madejskimi, Badenimi i *tutti quanti* nie stał dział Polski przezwany «Galicją i Lodomerją z Wielkiem Księstwem Krakowskiem», gdyby za tym działem nie stała Polska cała przejęta głęboko poczuciem krzywdy i gdyby ta Polska głosem ludu nie zadawała kłamu wszystkim razem Stańczykom, Telimeńczykom, karierzystowskim aspirantom, kapitalistom i socjalistom, prawiącym czy to o pojednaniu, czy też o patrjotycznych przesądach.

Ów polski lud przyjął chrzest demokratyczny na polach racławickich i demokrację na straży sprawy swojej postawił.

I strzeże jej ona, strzeże jak oka w głowie, wołając: «nieprawda!» za każdym razem, gdy kto, w imieniu narodu polskiego, wprost lub ubocznie do ratyfikowania traktatów rozbiorowych Polaków wzywa. Ten jest powód, dla którego Polakom, jak skoro się do polskości przyznają, nie wierzy żaden z monarchów, co nad rozebraną Polską panują. Demokracja stróżująca psuje interesa zarówno Wielopolskim w Rossji, jak Kościelskim w Prusiech, jak Tarnowskim w Austrji, jak całemu lojalizmowi, przestrajającemu się tak lub inaczej w polskie pióra. Co jeno zdaleka Polską trąci, to niewiarę wzbudza i wszelkiego rodzaju lo alnych pojednawców i rewolucyjnych kosmopolitów śmiesznością okrywa.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 1 października 1894.

Żyjemy jakiemś życiem gorączkowem, anormalnem; tyle nowych spraw, tyle wypadków politycznych przesuwa się przed oczyma naszemi, wstrząsa naszą wyobraźnią a w sercach i umysłach kreśli coraz to nowe znaki zapytania. Był przyjazd cesarza austrjackiego, z którego wynikła żywa polemika dziennikarska między prasą lwowską a *Weltblattami* wiedeńskimi, potem przyjechała wycieczka Wielkopolan pod dowództwem Dra Kusztelana na wystawę; miasto Lwów przyjmowało ją po królewsku i z obu stron padły słowa pełne krzepiącego ciepła miłości. Z wycieczką zjawił się «Prusak mówiący po polsku» pan Kościelski, którego kilkoma dniami wstecz spotkał zaszczyt rozmawiania z Franciszkiem-Józefem. W wytwornej, gorącej—ale i opatrzonej licznemi furtkami—mowie przemawiał Kościelki na bankiecie urządzonym przez Radę miasta na cześć Poznańczyków a w parę dni później spowodowany artykułami *Dziennika Poznańskiego* i pism niemieckich, zamieścił w polakożerczej *Neue Freie Presse* enuncjację, w której stanowczo zaprzecza, jakoby mówił kiedykolwiek we Lwowie o wspólności politycznych dążeń Polaków pod trzema zaborami; twierdzi natomiast, że wspominał jedynie o utrzymaniu jedności etnograficznej i wyraził przekonanie, że Polacy, opierając się w każdym swym odłamie o dynastje, którym pod panowanie się dostali, powinni kroczyć drogą rozwoju legalnego i t. d., i t. d.

Taką więc jest droga, jaką nam wskazuje «orderowy pan» pruski, wielki człowiek, twórca nowego kierunku politycznego w pruskim zaborze.

Czy mamy enuncjację tę komentować? Nie, tak jak nie potrzebujemy komentować najświeższych mów Bismarka przeciw nam skierowanych, jak nie potrzebujemy komentować przemówienia cesarza Wilhelma II nas dotyczącego i jak nie potrzebujemy komentować obelg, ciskanych nam w twarz przez prasę moskiewską.

Wynika ztąd dla nas tylko jedna nauka: interesują się nami i liczą się z nami, kiedy się na nas sierdzą, wytrwajmyż więc, nie dając się demoralizować panom Kościelskim...

W Krakowie rozgrywał się w dniach ostatnich proces p. Orłowskiego Józefa, byłego redaktora pisma katolicko-konserwatywnego p. t. *Kurjer polski*, które przed dwoma niespełna laty wychodzić przestało a śród publiczności krajowej nie robiło żadnego wrażenia i nie miało żadnego wpływu. P. Orłowski stawał przed kratkami sądu przysięgłych oskarżony o oszustwo, podrabianie podpisów na wekslach i lekkomyślne ogłoszenie bankructwa. Sąd przysięgłych uznał go niewinnym więc i nam tosamo uczynić się godzi. I nie dla p. Orłowskiego wspominamy o tym procesie; zanotować go trzeba, bo odsłonił on nam różne ciemne strony w życiu szlachty galicyjskiej. Życie bez rachunku, ekspensowanie bezcelowe grosza jedynie dla dogodzenia fantazji lub próżności, chwytanie się haseł politycznych bez zrozumienia i przetrawienia ich w umyśle, otaczanie się macherami dziennikarskimi, którzy za pieniądze grają tak, jak chcą ich chlebodawcy, oto charakterystyczne cechy takich panów Ostaszewskich, pana hr. Dzieduszyckiego Wojciecha i innych, którzy w procesie Orłowskiego przesunęli się jako dostarczyciele funduszów na wydawnictwo, przed naszemi oczyma. A wiedzieć trzeba, że nie są to jeszcze najgorsi ze szlachty, bo, jak widzieliśmy, rwą się do czynu, do jakiejś pracy publicznej. I tylko popsuci eteryczną atmosferą salonu, nie umieją się do tej pracy wziąć tak, jakby należało. Są inni gorsi, którzy rozbijają się po miejscach kąpielowych, krajowych i zagranicznych, trawią czas w kasynie t. zw. końskim, przegrywają tysiące w karty lub ruletę i ostatecznie tracą majątki na rzecz lichwiarzy, którzy, wedle obliczeń z r. 1890, już 9 % właścicieli większych posiadłości stanowią. Faktem to jest niezaprzeczalnym, że w tym postępie Galicji, który na wystawie obecnej tak wspaniale zaznaczył się, szlachta brała udział jak najmniejszy; — są wyjątki które w korespondencjach naszych z prawdziwą przyjemnością wymieniamy, ilekroć się sposobność nadarzy, ale zawsze to tylko wyjątki.

Na mocy ustaw zasadniczych monarchji habsburskiej obradują rokrocznie delegacje węgierska i austrjacka naprzemian w Wiedniu i Budapeszcie. Do zakresu spraw tych delegacyj należą te wszystkie, które dotyczą obu połów cesarstwa a więc: sprawy wojskowe, polityka zagraniczna, administracja krajów okupowanych Hercogowiny i Bośnii. Tegoroczna, trwająca jeszcze w Budapeszcie sesja delegacyj, nie miała niemal ani jednego momentu ciekawszego; budżet zawotowano (sprawozdawca hrabia Badeni Stanisław), kierownikom polityki wyrażono zaufanie zupełne, a i administracja Bośnii znalazła przeciwnika jedynie w pośle młodoczeskim Pacaku, któremu udało się skorzystać z chwili, celem wypowiedzenia panegiryku na cześć Rossji i wskazania politykom austrjackim, drogi pojednania się z nią, jako najzbawienniejszej dla państwa. Do takich więc wniosków wiedzie za[illegible]wienie partyjne i zaślepienie bałwochwa[illegible]e.

A nas tu, po wizycie carskiej, która nam przyniosła moc pięknych słów i [illegible]ych komplementów, oblano sporą [illegible] zimnej wody. Nagle skonfiskowano niemal wszystkie pisma (niewyłączając nawet ultra-austrjackiego *Przeglądu*), komentujące ów obiad, dany przez Franciszka Józefa na cześć cara, o którym w poprzedniej korespondencji wspomniałem; zakazano zjazdu Sybiraków i nie pozwolono nawet pisać o tym zakazie, a nadto w Tarnopolu aresztowano dwudziestu młodych ludzi: nauczycieli ludowych, kandydatów nauczycielskich, gimnazistów i innych pod zarzutem obrazy majestatu, anarchji, socjalizmu, etc., etc. W rzeczywistości zaś trudno się dowiedzieć (wobec zakazu podawania o tem choćby tylko objektywnych wzmianek w dziennikach), co właściwie aresztowania te wywołało. *Głos podolski*, wychodzący w Tarnopolu z wypisaną na sztandarze bezbarwnością, zdołał ustrzedz od konfiskaty doniesienie, że aresztowania te spowodowane zostały wykryciem tajnego stowarzyszenia i skonstatowaną obrazą majestatu cesarskiego, którą miało popełnić trzech uczniów seminarjum, w którem kształcą się przyszli nauczyciele ludowi. Czwarty opowiedział o tej «zbrodni» jednemu z księży przy spowiedzi a ten zobowiązał go do oskarżenia kolegów przed władzami. Proces, który będzie musiał być publicznym, wyjaśni tę sprawę, a jeśli ostatni ten fakt jest prawdziwym, to rzuca on bardzo smutne światło na postępowanie naszego duchowieństwa. Niestety, fakta, rzucające światło takie coraz częściej przychodzi zapisywać.

Na wystawie coraz to ciszej; zwiedzali ją jeszcze uczestnicy zjazdu balneologów polskich, rada miejska krakowska (choć ta zjechała w bardzo szczupłej liczbie) i członkowie zjazdu związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Związek ten zjeżdżał się w ostatnich dniach września już po raz dwudziesty (zjazdy odbywają się raz w rok) i zamknął dwudziesty rok swojego istnienia, pożytecznego bardzo, łączy on bowiem i kojarzy w jednolitą organizację wszystkie towarzystwa w kraju, ułatwiające kredyt włościanom, drobnym przemysłowcom, urzędnikom, wogóle tym wszystkim, którzy w żadne kredytowe pertraktacje z wielkiemi instytucjami nie mogą się wdawać. Do związku należy już 218 stowarzyszeń kredytowych, 14 spożywczych, 4 spółki rolnicze, 5 towarzystw ochrony własności ziemskiej, 11 spółek tkackich i kilka innych a od należenia usuwają się tylko liczne stowarzyszenia lichwiarskie, których legalna i publiczna działalność jest tylko parawanem dla brudnych, zakulisowych przedsiębiorstw. Z tymi to przedsiębiorstwami, najohydniej wyzyskującemi lud wiejski, prowadzi związek skuteczną walkę. Obecnie stoi na czele Związku poseł Szczepanowski.

m... b...

Lagor, wrzesień 1894.

Dotrzymując obietnicy, mam honor odpowiedzieć na artykuł *W. P. Sł.*, tyczący się wyzwolenia moskiewskiego narodu, w którym powiedziano:

« *Byt' Rossii Republikoj sojedinniennych Sztatof.* »

Ponieważ miałem sposobność wysądowania prawie wszystkich sfer społeczeństwa w Rossji, tego najobszerniejszego napiętnowanego despotyzmem i barbarzyństwem kraju, co się tyczy ich moralnego względem Polski usposobienia, — opierając się więc na takowem, postanowiłem sobie dokumentami publicznie dowieść, że będzie tylko marzeniem dla tego, ktoby wierzył w możebność przeprowadzenia tak wielkiej, tak zbawiennej dla nas Polaków, nawet dla samych Moskali politycznej reformy.

Pogląd mój mniej więcej historyczny, zapewnie nie wszystkim wiadomy, rozpoczynam pod tytułem:

Polska — (Ów dąb sławiańskich lasów ozdoba, — Co swym ogromem przychodnia dziwił. — Jednych zachwycał a innych żywił, — A szydząc długo z wichrów pocisku, — Groźnym był nawet w samem zwalisku). — Męczennica pod panowaniem Rossji.

Stan Narodu Polskiego wśród cywilizowanych świata ludów tak jest niezwykłym, tak wyjątkowym, w dziejach świata niewidzianym, że go w zupełności pojąć mogą ci, którzy jego cząstkę stanowią.

Właściwem to jest naturze ludzkiej, że świeża niedola rozrzewnia i obudza współczucia, długotrwała zaś nudzi i sprowadza zobojętnienie. Z ąd pochodzi, że jeżeli jedni w Europie nie chcieli i nie mogli pojąć cierpień Polski, bo byli ich sprawcami; drudzy, co je choć w części rozumieli i ubolewali nad niemi, sprzykrzywszy sobie ciągły ich widok i ciągłą a nieużyteczną litość, dziś dla nich zobojętnieli. Choć z boleścią wyznać jednak należy (bo to wyznanie wyjaśnia nasze obecne położenie), że niedola Polski jakby jaka powieść dawna a często odczytywana, nie znajduje dziś jak dawniej współczucia u publiczności europejskiej, zbyt tylko obecnością bez poglądu na przyszłość zajętej. Cierpienie jednak Polski nie ustaje, jest istotne, jest dolegliwsze pod zaborem moskiewskim jak dawniej, bo ogołocone z nadziei pociechy a nawet ulgi.

Gdyby obojętni widze naszych boleści mogli sobie wyobrazić człowieka na cztery części rozćwiertowanego, lecz któregoby każda część zachowała czucie własnych mąk i cierpień innych części, gdyby nadto wystawić sobie mogli, że niepodzielna dusza tego człowieka w każdym z tych członków porąbanego ciała tęskni i cierpi, zdołaliby sobie utworzyć pojęcie męczarni narodu polskiego..

Wistocie duch nasz cały jeden pozostał, kiedy ciało na kilka rozpadło się części, i kiedy cierpienie każdej z nich boleścią moralną udręcza całą duszę narodową. W dziejach ludzkości widziano nieraz narody podbite, w niewolę wtłoczone, obcym panom służące, ale rodu jednego na trzy rozdartego ludy, trzem rządom podległe, trzem nieprzyjaznym narodowościom opierać się przymuszone, nie było jeszcze przykładu; ztąd też poszło, że kiedy dawniej zbiegiem szczęśliwszych okoliczności, usposobieniem przychylnem jednego z władców jednej części Polski, zabłysła w niej jakaś nadzieja, ulga chwilowa pokrzepiła, uspokojenie nie mogło być nawet wówczas zupełnem, bo ta ulga, bo to polepszenie bytu nie rozciągało się do braci pod inną władzą zostających; dawniej wielu naszym rodakom zdawało się, że w tej części dawnej Polski stan jest znośniejszym, w której on się nie znajduje; Galicjanin twierdził że wolałby żyć w Poznańskiem lub w Królestwie, Poznańczyk zaś pomieniałby się na dolę z Galicjaninem a zwłaszcza z mieszkańcami Polski kongresowej, kiedy obywatel z Królestwa mniemał, że nie tyle dokliwym jest los jego braci pod rządem austrjackim w Galicji a szczególniej pod pruskiem panowaniem.

Wśród tych przeciwności życzeń i zdań nie chodziło o to, gdzie najlepiej, lecz gdzie mniej źle. Raz zdarzyło mi się znaleźć w towarzystwie trzech rodaków, z trzech krajów polskich przybyłych i słyszeć ich utyskiwania, to zdawało mi się widzieć trzech chorych, z których każdy inną ciężką niedolą dotknięty, zastanawiał się nad boleściami swemi, opowiadał je, wykazując symptomata niebezpieczeństwa i twierdząc, że jego właśnie choroba była i dotkliwsza i prędszą zagrażająca śmiercią.

Za panowania cesarza Mikołaja, nieraz mieszkańcy Królestwa z niejaką zazdrością spoglądali na los braci swych w Poznańskiem i w Galicji, kiedy po r. 1846 w Galicji a po roku 1848 w Poznańskiem, umysły, ówczesnym nader bolesnym wrażeniom uległe, zwróciły się były ku Rossji, przywoływały życzeniem jej panowania, i między dwoma złemi, złe moskiewskie wybierały. W tym wykładzie zadaniem mojem jest obznajmić tegoczesną i późniejsze generacje z całą naszą, od pierwszego rozbioru Polski, opłakaną, przesyconą męczeństwem i rozlewem krwi przeszłością, ażeby, porównywając ją z teraźniejszością, wnioskowali rozumnie o przyszłości.

Lecz chciałbym uchronić myśl moją od zbyt częstego zwracania się na owe czasy, w których widziałem najboleśniejszy, ale niejako wyjątkowy, anormalny stan rzeczy: takim czasem był rok 1846 w Galicji, a prawie cały ciąg panowania Mikołaja w Królestwie.

Rok 1846 był gwałtownym wybuchem ślepej nienawiści i zemsty; rządy dwudziestoczteroletnie groźnego samowładzcy Rossji od roku 1832, były w Polsce ciągłym systematem zemsty i nienawiści zwolna wykonywanym; ów stan nie mógł więc być za zwyczajny uważany, bo tego rodzaju namiętności zbyt są gwałtowną siłą, aby choć najmocniejszych kół machiny politycznej nie zużyły.

Lecz nietylko nad stanem politycznym krajów polskich mam zamiar rezonować, ale chcę także dotknąć ich stanu moralnego, umysłowego, obyczajów, przymiotów i wad, będąc przekonany, że jak w życiu pojedyńczego człowieka charakter jego jeśli nie stanowi jego doli, to przeważnie wpływa na nią, tak i w życiu narodów od nich samych w znacznej części ich losy obecne a szczególniej przyszłe zależą.

Nie ma dla nich tak trudnego położenia, w którymby mądrością, zrozumieniem swoich obowiązków, właściwością postępowania, ulgi sobie przynieść i upielęgnowania zarodów lepszej przyszłości zapewnić nie potrafiły.

Słowa moje jeżeli będą o braciach wyrzeczone, choćby tchnęły naganą i przestrogą, niech przyjęte zostaną z takim uczuciem z jakiego wypłynęły. Nieomylności sądom moim nie przyznaję, lecz zapewnić mogę, że w nich za przewodnią jedynie mi służyć będzie wierność sprawie naszej i miłość wspólnej nam *Matki.*

Nikomu nie jest obcem, że obecne panowanie Aleksandra IIIgo nie jest jak tylko dalszy ciąg rządu ojca jego Aleksandra IIgo z tą tylko różnicą, że nacechowane jest daleko większym bez skrupułu wandalizmem pełnym zgrozy, przejmującej cały cywilizowany świat, na Polsce dokonywanym.

Z tego powodu mam zamiar zakomunikowania swych danych naprzód od tolerancji katolicyzmu w prowincjach polskich przez Aleksandra II, następnie jego względem nas polityki; zanim do takowych przystąpię, niech mi będzie wolno skreślić w krótkości o stanie wówczas oświaty w Rossji i jakich ofiar wymagał rząd dla podniesienia oświaty?

Za czasów Bibikowa, gen.-gubernatora gub. kijowskiej, właściciel Białocerkwi założył w swojem mieście gimnazjum, wybudował gmach wielkim kosztem, dał fundusz na utrzymanie domu, usługę i na koszta nauki; miał prawo spodziewać się, że skoro gimnazjum będzie otwarte, jeśli nie on, to przynajmniej ktoś ze spółobywateli zostanie mianowany honorowym opiekunem, kuratorem zakładu. Zjechał więc Bibikow na uroczystość otwarcia, lecz przywiózł z sobą gotowego kuratora w osobie pana Sadjenki, małorossjanina; oznajmując ten wybór Bibikow rzekł: «*czest' imieju Wam predstawit' bogatiejszaho małorossyjskaho pomieszczika.*» Ale kijowski wielkorządca dalej swój żart posunął, bo natychmiast skasowano gimnazjum w Winnicy, a profesorów przeniesiono do Białejcerkwi. I tak kraj nie skorzystał nic z ofiary szlachetnej; nie przybyła mu nawet jedna więcej szkoła moskiewska.

Najliczniejsza klasa ludzi w Rossji była, jest i długo jeszcze, dopókąd się w nim forma rządu nie zmieni, będzie skazana na zupełną ciemnotę. System rządowy wymaga tam niewielu ludzi bystro patrzących, reszta im bardziej ścieśniona w swych pojęciach i wiadomościach, tem lepiej. Ta zasada kierowała i kieruje dotąd ministerstwem oświecenia; kilka uniserwytetów z ograniczoną liczbą uczniów i z niedołężnymi profesorami, kilka gimnazjów do których nie miał wstępu nikt prócz syna szlachcica, uznanego przez heroldję i kupca 1ej giełdy, bardzo rzadko szkół powiatowych i trochę po miastach szkółek parafialnych, — oto wszystkie źródła jakie wówczas były (w r. 1842) oświaty dla Rossji.

Żadnych szkół specjalnych, technologicznych, rzemieślniczych; zaledwie jeden instytut agronomiczny i trzy czy cztery szkoły rolnicze. Przy takim stanie i tej liczbie instytucji naukowych, cóż dziwnego że oświata ludu leżała i dotąd leży odłogiem? W prowincjach polskich chłopek z tradycji pamiętał i pamięta, że dobrze jest czegoś się nauczyć, i że kiedyś przy każdej cerkwi unickiej była szkółka, gdzie djak sługa kościelny był nauczycielem ludu. Dotąd nawet mieszkanie djaka zowie się szkółką, choć z wprowadzeniem schyzmy, oprócz pijaństwa i rozpusty, niczego tam nauczyć się było nie można. Ale w Rossji tam tysiące zabobonów łączy prawie lud z duchowieństwem i spotkanie z popem, rozmowa z popem, upicie się z popem, ma odrębne kabalistyczne niemal znaczenie, pomimo to, chłop rossyjski ma wstręt do popa, który i *z żywoho i z miortwoho dierjot!* Wreszcie jakiżby to był nauczyciel? Będę miał wkrótce sposobność pomówienia o ciemnocie duchowieństwa moskiewskiego; tu dość napomknąć, że jeżeli na nim gruntował i gruntuje rząd nadzieję oświecenia ludu, to niedoczeka się, ażeby choć najsłabsze z tej strony błysnęło światełko.

Nie o polepszenie bytu klasy włościańskiej ani o rozpowszechnienie oświaty między ludem troszczył się i rzeczywiście troszczy rząd carski, troszczy on się powtarzam o to, aby zlać w jedną masę wszystkie różnorodne narodowości imperium, podciągnąć je pod jednostajną regułę administracji, obyczaju i cerkwi rossyjskiej: to było, jest i będzie niezmienną dążnością polityki moskiewskiej, do niej stosowały się i stosować będą pośrednio czy bezpośrednio wszystkie reformy, a wszystkie wpływać będą na zcentralizowanie i spotężnienie władzy samodzierżczej.

Dr. F. Górski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Księciu Bismarkowi nie mała z naszej strony należy się wdzięczność za poruszanie sprawy polskiej w obec opinji publicznej europejskiej, o ile opinja ta wyraża się przez dzienniki, nadające sprawom rozgłos. Rozgłos sprawom nadaje dziennikarstwo francuskie. To fakt. Ma on doniosłość reklamy. Francja, dzięki stanowisku jakie zajęła w naukach, literaturze i sztukach pięknych, zdobyła sobie we względzie tym powagę, którą się posługuje w interesach własnych. Ponieważ obecnie uznała, że w interesie jej jest dogadzanie Moskwie, sprawę przeto polską wykreśliła z szeregu zasługujących na uwagę kwestyj. Po wojnie r. 1871 odzywała się o niej półgębkiem; w czasach ostatnich wspominać o niej przestała, pomijając milczeniem głuchem wszystkie głosy, jakie w odniesieniu do Polski słyszeć się dawały w prasie niemieckiej, w dziennikarstwie włoskiem i angielskiem, w moskiewskiem nawet. Przed otwarciem wystawy lwowskiej kołatano do niektórych gazet francuzkich o zamieszczanie w nich sprawozdań — wszystkie odmówiły; żaden dziennik francuzki o wystawie nie zawiadomił czytelników swoich; kiedy cesarz z całem ministerstwem do Lwowa zjechał, zdarzenie to zanotowanem zostało krótko i sucho, bez żadnych komentarzy, bez najmniejszej o wystawie wzmianki. Nie sposób nie widzieć w milczeniu tem rozmysłu. Podobne milczenie o fakcie, zaznaczanem w dziennikach, z których dziennikarstwo francuzkie czerpie materjał do omówień politycznych, do artykułów przemysłowych, do rozpraw artystycznych, nie znaczyło, że sprawa polska nie istnieje, ale, że o istnieniu jej mówić nie wypada dla względów ważnych. Nie obniża to jej bynajmniej — przeciwnie, a jeżeli komu ujmę przynosi, to chyba Francuzom, wystawiając ich na śmieszność, jaką się okryli, gdy dali wiarę wiadomości telegraficznej o Polakach z Poznańskiego, urządzających owację Bismarkowi w Warcinie. Wiadomość ta poszła w kurs i, za dobrą monetę wzięta, posłużyła za temat do rozpraw o pojednaniu się Polaków z Niemcami. I byłoby to pozostało, jako «prawda» polityczno-historyczna, gdyby nie Bismark, który nie tylko «prawdę» ową sprostował, ale powiedział coś takiego, co zacietrzewionym przyjaźnią moskiewską Francuzom do myślenia dało. Były wielki kanclerz polonożerczość swoją oparł na interesie Niemiec, którym — zdaniem jego — bezpieczniej jest i dogodniej mieć do czynienia z Rossją, aniżeli z Polską. Zdanie to wyraził, przypuszczając niepodległość Polski. Od czasu zacietrzewienia się w Moskwie, nic podobnego Francuzom się ani śniło. Wyznanie Bismarka wykazało istotę przyjaźni moskiewskiej, mogącej być, w razie danym, przez Niemcy zobojętnioną, a nawet w nieprzyjaźń zmienioną. Wnet też sprawa polska pojawiła się w dziennikarstwie francuzkiem. *Temps* o wystawie lwowskiej zamieścił sprawozdanie i w obronie Polaków, wespół z *Journ. des Débats*, stanął. Inne dzienniki, które się były na Polaków za pielgrzymkę do Warcina wyzwierzyły, nie wiedziały co o wyzwierzeniu się przeciwko nim Bismarka i odgrażaniu się Wilhelma II myśleć; i byłyby zapewne w nieświadomości pozostały, gdyby im — jak donosi paryzki korespondent do petersburskiego *Kraju* — sytuacji nie wytłumaczył w *Autorité* uczony Cassagnac, a to, że: «są w Niemczech Niemcy niemieccy i Niemcy polscy; owóż Niemcy polscy jeździli do Bismarka, domagając się pomocy Niemców niemieckich przeciwko Polakom niemieckim, popieranych przez Polaków polskich.» Tłumaczenie to, lubo nie koniecznie jasne, jest jednak trafnem. Francuzi odkryli Polaków, dzięki Bismarkowi, robiącemu sprawie polskiej reklamę. Jeżeli więc nam o reklamę chodzi, winniśmy Bismarkowi życzyć jaknajdłuższego życia i ile możności sprawą naszą go drażnić. Niech szczeka! Książe A. Sapieha do psa wściekłego go przyrównał. Przyrównanie to tak się powszechnie podobało, że je powtórzyły wszystkie cywilizowanego świata dzienniki podczas kiedy o innych ks. Sapiehy, nadających wystawie ton polityczny, przemówieniach uparcie milczały.

Z carskiem zdrowiem bardzo krucho. Krążą o niem wieści sprzeczne, ale przenoszenia się z Petersburga do Białowieży, do Spały, do Krymu wreszcie i konsylja lekarzy moskiewskich i berlińskich świadczą, że nie płonnemi są pogłoski, wróżące Aleksandrowi III bliski wędrówki ziemskiej koniec. Z Liwadii ma podobno udać się do Korfu, lubo nie wiadomo, na co się ostatecznie zdecyduje, wszędzie bowiem na drogach jego przejazdów trzymane są w pogotowiu straże wojskowe i policyjne, dozorujące podróżnych i czuwające nad mogącemi być podminowanemi kolejami żelaznemi. Łatwo sobie wyobrazić, jakie ztąd wynikają mitręgi i jakie szykany. Tymczasem w Korfu dla cara przysposabiają pałac królewski a w Petersburgu i w ogóle w Rossji w świecie urzędowym srogi zapanował niepokój, tyczący się czynowniczego jutra na wypadek, gdyby Aleksander III do wieczności się przeniósł. Gdyby to nastąpiło, nastąpić by mogła zasadnicza porządku rzeczy zmiana, psująca interesy dzisiejszym *diejatielom*. Charakterystyczną we względzie tym rozmowę następcy tronu, prezesa komitetu drogi żelaznej syberyjskiej, z grłem Adadurowym, kierownikiem na tej drodze robót, przytacza korespondent petersburski *N. Reformy*. Grł. odraportowawszy carewiczowi, że na drodze sybirskiej pracuje za dużo Polaków inżynierów, techników i robotników, zapytał, co z nimi robić; carewicz zapytania nie zrozumiał; grł. musiał mu je wytłumaczyć z punktu przepisów procentowych i znów zapytał, co ma z resztą, przenoszącą procent prawem dozwolony, zrobić. I po raz trzeci jeszcze zmuszonym był tłumaczenie i zapytanie powtórzyć, zanim od następcy tronu dostał «nieco ironicznie, nie w duchu polityki rządu wygłoszoną odpowiedź: — «Przenieś ich pan na odpowiednie stanowiska na zachód.» Zdumiło to Adadurowa, a jeszcze bardziej zdumił go ciąg dalszy: — «A jeśli nie można, *każ ich pan wywieszać.*» Ma to być zapowiedzią sprzecznych z duchem polityki Aleksandra III intencyj Mikołaja Aleksandrowicza. Pozwalamy sobie w zapowiedzie tego rodzaju wątpić; ale wątpliwości nie podlega niepokój, trapiący wszystkich tych, którym system dzisiejszych rządów nadał władzę, znaczenie i dał sposobność *nażywania* majątków. Nie jeden z nich spaść może z wysokości, gdyby Mikołajowi Aleksandrowiczowi, lękającemu się tronu, podsunął kto myśl, że łagodność zabezpieczy życie jego lepiej, aniżeli surowość i chowanie się po Gatczinach. A i bez tego, syn musi mieć faworytów i zauszników swoich, żądnych zająć stanowiska zauszników i faworytów ojcowskich. Taki tryb rzeczy naturalnym jest w państwach despotycznie rządzonych.

Ukazująca się w niedalekiej perspek-

tywie śmierć Aleksandra III niepokój sprawia nie samym jeno Moskalom. Czytamy w dziennikach, szwajcarskich nawet, wyrazy uznania dla dobrotliwego (?), łaskawego (?), sprawiedliwego (?) i pokój miłującego władcy Rossji. Sympatje europejskie uzyskał on mianowicie za zamiłowanie pokoju, do łamania którego brakło mu nie ochoty, ale odwagi. Rzecz to powszechnie wiadoma—szczególnie Bólgarom. Zaznaczamy tę szczególność, wyczytawszy ku niemałemu naszemu zdziwieniu w bólgarskim dzienniku, «*Swoboda*» (Nr. 1482), organie Stambułowa, najczołobitniejszy pod adresem Aleksandra III panegiryk. Świadczy to, jaki w skutek zmian ostatnich, obrót w Bólgarji rzeczy biorą. Dokonane niedawno wybory wprowadziły do Sobranja russofilów i cankowistów w liczbie wprawdzie małej, wystarczającej atoli na szczepienie russofilskich tendencyj i przysposabianie dla Bólgarji losów Serbji, kurczącej się z bolów w uściskach przyjaźni moskiewskiej.

W wojnie na dalekim Wschodzie powodzenie sprzyja Japończykom pobijającym Chińczyków i na lądzie i na morzu. Z tych ostatnich Korea całkowicie już oczyszczoną została. Zachodzi teraz pytanie, komu się ona dostanie. Rossja oświadcza gotowość bronienia jej niepodległości — tak zapewne, jak w Polsce wolności broniła.

O procesie w sprawie krożańskiej wiadomości na innem zamieszczamy miejscu.

GŁOS Z KRAJU

Przemowa Dra K. Lewakowskiego

na uczcie

DANEJ SYBIRAKOM WE LWOWIE D. 16 WRZEŚNIA

Kochani Towarzysze broni!

Dziękuję Wam, żeście pomimo zakazów i przeszkód przyjechali do Lwowa wierni przyrzeczeniu:—zasługą to jest waszego kolegi Michała Ostrowskiego, który, widząc że nie może zebrać komitetu do zwołania zjazdu, sam się podjął tej pracy. Ale, jeżeli Was tu tak licznie zgromadzonych widzimy, wypada nam uznać również zasługę X. Prałata Ruczki, który przez szereg lat dokładał wszelkich starań, ażeby jednego po drugim wydobywać Was z Sybiru. Zaprosiłem Was do siebie, lecz nie jako Lewakowski, ale jako poseł.

Witam Was imieniem miasta Lwowa, kochani towarzysze broni. Czujemy się zaszczyceni i szczęśliwi, żeście z dalekich stron przybyli, ażeby oglądać u nas postęp sztuki i przemysłu polskiego, że Was gościmy zgromadzonych w tak znacznej liczbie. Witaliśmy tutaj wielu drogich gości, braci z pod innych zaborów, ludzi w nauce i sztuce zasłużonych, młodzież, włościan i dzieci ze wszystkich zakątków Ojczyzny; serce nasze rosło i były te nasze powitania szczere i radosne; dzień dzisiejszy jednak liczymy do najpierwszych, Lwów bowiem po nad wszystkich ceni Synów Ojczyźnie dobrze zasłużonych, którzy jak Wy za Jej sprawę cierpieli! Witajcie nam drodzy! Ufam, że na Wystawie pokrzepiliście serca wasze, żeście tam sprawdzili postęp narodu we wszystkich kierunkach, świadczący o jego niespożytej sile, albowiem zdobyty wpośród ucisku stuletniej niewoli, a jednak na wskroś swojski, na wskróś narodowy. Powróciwszy do ognisk domowych, będziecie mogli głosić, że Polska żyje. A co więcej, — z tej Wystawy musieliście unieść to błogie uczucie, że ofiara waszej młodości, że rany wasze, Sybir i wygnanie, wszelkie cierpienia, które przechodziliście, nie były daremne,— że przyniosły one plon obfity, utrzymując ducha narodowego i wkorzeniając w pokolenie obecne te wszystkie wyniosłe hasła Kościuszki, Staszyca, Kołłątaja i Mickiewicza, w imię których szliśmy do boju w roku 1863. Ogłoszenia ówczesnego Rządu Narodowego, udział mieszczan i ludu polskiego w powstaniu, wywarły skutek pożądany. Pamiętam z jaką dumą wiozłem z rozkazu Rządu Narodowego złotą hramotę na Wołyń i Podole, która uwłaszczenie i uobywatelnienie włościan ogłaszała.

Jeżeli chłopstwo do każdej narodowej pracy obok nas dzisiaj coraz gęściej w szeregu staje, to zasługą to jest roku 1863 i ostatniego powstania, i za to właśnie ówczesne powstanie przez gasicieli ducha narodowego tak bardzo jest potwarzanem i nienawidzonem. Naród polski odtąd dopiero zaczął się poczuwać, jako naród w całem tego słowa znaczeniu, i spotężniał,—a Wystawa obecna, jej urządzenie i udział wszystkich stanów i warstw społeczeństwa, najlepszym jest tego dowodem. Jest to pierwsza od chwili rozbiorów wielka, całego narodu, pokojowa demonstracja. Dotąd generacja po generacji krwią swoją świadczyły, żeśmy się praw naszych nie wyrzekli; dziś dowiedliśmy tego w drodze pokoju, — a to nasze pokojowe pogotowie, kto wie, czy więcej jeszcze nie przestraszyło wrogów, aniżeli zbrojne protesta. Wiedzą oni dobrze, że to poniekąd rewja sił naszych, która w nas samych wlała otuchę, a obcym oczy otworzyła: bo wszak od stulecia cary dla świata wystawę polską na Sybirze urządzają, i gromadzą tam okazy ze wszystkich trzech zaborów, wmawiając w świat, że Polska umarła. A oto — my żyjemy!... i nie zchodzimy z rzędu pierwszych narodów w nauce, literaturze i sztukach pięknych, i zmuszamy świat, ażeby to uznał. I nie obawiamy się o przyszłość naszą, w liczbie rośniemy; bronią nowoczesną władać uczą nas nasi wrogowie, a kiedy wybije godzina, zastanie nas gotowych. Byleśmy wytrzymali! byleśmy tego ducha, który nas tu dziś zgromadził, wlać potrafili we wszystkie klasy społeczeństwa polskiego, byleby ewangelją każdego syna Polski było, że jeżeli nam dziś rozum i racja stanu nakazuje, ażebyśmy występywali biernie, tłumili nasze uczucia i w spokojnej pracy zajmowali stanowiska pod zaborami, gdzie je zdobyć możemy, ażeby je wyzyskać dla sprawy ojczystej, to powinniśmy, czyniąc to, na każdem stanowisku i w każdej dobie zachowywać godność narodową i występować w sposób, dający zaborcom i światu do zrozumienia, że my jako naród, obecnego porządku rzeczy nie uznajemy i nigdy nie uznamy; — a to nietylko tam gdzie nas dręczą i prześladują, ale i tam gdzie nas zasypują wrzekomemi łaskami i dobrodziejstwy.

Albowiem nie wiemy, kiedy i gdzie, czy to któremu z nas, czy całemu narodowi, ten sam rozum i ta sama racja stanu, nie każą wystąpić czynnie. A przecież to jedno powinno być zapisanem w sercu każdego Polaka, iż taka chwila codzień nastąpić może, że każden z nas codzień powinien być gotów porzucić dom, rodzinę i wszelkie ślubowanie, chociażby na własną zgubę, w ślubie Ojczyzny, *usque ad finem*, aż do zdobycia słodkiej wolności, tego słońca, które w ludziach budzi poczucie równości i braterstwa, za które, drodzy, krew waszą przelewaliście i w imię którego piję dziś wasze zdrowie. Niech żyją Sybiracy!

Z zaboru rossyjskiego

VIII

Warszawa, wrzesień.

(*X. Y.*) Areszty i rewizje, które się rozpoczęły z 30 na 31 sierpnia, trwają wciąż dalej. Powody tych nowych aresztowań nie są dotąd znane, a przypuszczenia korespondentów niektórych pism poznańskich i krakowskich oparte są jedynie na domysłach krążących po mieście naszem.

Rozmaite przypuszczenia, które publiczność robi, nie powinny jednak znajdywać miejsca w prasie, gdyż nasuwają podejrzenia władzom moskiewskim i tak skłonnym zawsze do wysnuwania oskarżenia z małoznaczących faktów i przypuszczeń. Oprócz wymienionych już przez nas osób w pierwotnem doniesieniu (t. j. redaktora Szabłowskiego, Dra Szmurły, literata Popławskiego, chemika Pietrusińskiego, urzędnika prywatnego Ksawerego Potockiego), osadzono w X pawilonie: studenta medycyny Grabowskiego, literata Hłaskę, właściciela apteki Ziemińskiego (jun.), braci Stróżeckich Jana urzędnika sądowego, Kazimierza współwłaściciela składu aptecznego na Podwalu, studenta Trenknera, urzędnika huty szklannej w Targówku (za Pragą) Wernyhorę, farmaceutę Chicińskiego, dwóch zecerów i kilkunastu robotników. Dotąd wypuszczono z więzienia Pietrusińskiego, Trenknera, Deskura i Zawadzkiego — osoby, które policja tajna aresztowała w podwórzu domu przy ulicy Mazowieckiej, Nr 6, gdzie mieszkał lekarz Szmurło.

Uwolnienie kilku osób i inne poważne podstawy każą nam widzieć w tych gromadnych aresztach i już oddawna nie przedsiębranych na tak wielką skalę rewizjach jedynie objaw trwogi władz moskiewskich w obec rosnącego ruchu narodowego i potężniejącej odporności społeczeństwa. Czemże bowiem innem, jeżeli nie bezmyślną trwogą objaśnić można fakt następujący, dosadnie charakteryzujący politykę moskiewską w Królestwie? Oto z początkiem bieżącego roku szkolnego w V gimnazjum męzkiem (przy ulicy Pięknej) bez żadnego powodu nie przyjęto 40 uczniów, pomimo, iż wszyscy otrzymali promocję z klas niższych, niektórzy zaś i pochwały (nagroda 2go stopnia). Z liczby wydalonych szesnastu jest z *pierwszej klasy*, reszta z wyższych; wszyscy — katolicy, polacy.

O uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nową cerkiew na placu Saskim pisać szczegółowo nie będziemy, gdyż znaną jest ona z korespondencji, sam fakt jednak zasługuje na uwagę jako nowy objaw bezmyślnej i mijającej się z celem polityki rządu moskiewskiko. Przygnębienie bowiem, jakie chwilowo zapanować musiało u nas po ostatnich aresztach, znikło wobec rozdrażnienia i oburzenia we wszystkich warstwach społeczeństwa — na ten nowy krok rządu, dążący wrzekomo ku ugruntowaniu prawosławia w Ziemiach polskich.

Jak pomnik Aleksandra II na Jasnej Gó-

rze budzi zawsze rozjątrzenie wśród tłumnie tu przybywających pobożnych pątników, którzy muszą albo przed nim klękać na widok świątyni, albo obchodzić go do koła, — tak i nowy sobór w mieście naszem ten chyba cel osiągnie, iż stale nienawiść ku rządowi podsycać będzie.

Proces w sprawie krożańskiej.

Rozprawa sądowa w sprawie mordów w Krożach rozpoczęła się w Wilnie d. 2go października. Telegram petersburski z dnia 3go b. m. zawiadomił, że «odbędzie się ona przy drzwiach zamkniętych — dla publiczności i sprawozdawców dziennikarskich wstęp jest wzbroniony.» Nie będziemy więc mieli o niej wiadomości rzetelnych. *Nowa Reforma*, Nr. 223, skreśliła obszerny pogląd na sprawę, oparty na urzędowym akcie oskarżenia. Szczupłość ram pisma naszego nie pozwala nam poglądu tego powtórzyć w całości, poprzestać więc musimy na zapisaniu szczegółów ważniejszych, które o sprawie samej i o sprawiedliwości moskiewskiej dokładne dadzą pojęcie. Uderza to, przedewszystkiem, że obwinionymi są pokrzywdzeni a krzywdziciele skarżycielami, ci zaś co się gwałtów dopuścili świadkami. Liczba obwinionych wynosi osób 71 wszystkich stanów (27 szlachciców, 10 mieszczan, 34 chłopów); w tej liczbie 17 kobiet (7 szlachcianek, 3 mieszczanki, 7 chłopek). Co do wieku, śród obwinionych znajdują się 16-letni młodzieńce i 80-letni starce. Swiadkowie w liczbie 78 przez prokuratorję powołani składają się, z wyjątkiem czterech księży, co w czasie napadu stronę napastniczą trzymali, z samych żandarmów i urzędników policyjnych. Na czele figuruje Nikołaj *Klingenberg*, gubernator kowieński; w gronie ich znajduje się Jan *Siemionow*, rotmistrz żandarmski, który został sam obity, gdy od ciosów osłaniał 80-letnią staruszkę — ciekawa rzecz, czy mu świadczyć pozwolą. Oskarżenie opiewa o oporze władzy, ale nie wspomina o powodach oporu, który ztąd poszedł, że obrońce kościoła domagali się odpowiedzi carskiej na podawane przez nich prośby, które grł.-gubernator w kancelarji swojej zatrzymał i do cara nie posłał. Próśb tych nie dołączono do aktów komisji śledczej, przez co pozbawiono obronę dowodów najważniejszych, usprawiedliwiających opór parafian krożańskich. Podsądnych większą połowę trzymano od początku w tiurmie kowieńskiej. Sąd powinien był odbywać się w Kownie, przeniesiono go jednak do Wilna gwoli dogodności grł.-gubernatora, któremu w Wilnie łatwiej czuwać nad procesem a przytem w Kownie wymiarowi sprawiedliwości wedle rozumowania p. Orżewskiego, przeszkodzić mógł tameczny marszałek, grł. Zubow, moskal ale niezależny. Sędziów funkcję pełnią figury dobrane, pomiędzy któremi hr. Adam Plater, ekspowstaniec z r. 1863, znany z tego, że dostawszy się wraz z innymi do więzienia, z więzienia wyszedł nie na szubienicę, ale do gabinetu Murawiewa i przez Murawiewa marszałkiem wileńs. zamianowany został(1). Kara, jaka podsądnym grozi, wynosi, dla najmniej winnych 4 miesiące więzienia, dla najwinniejszych 20 lat katorgi. Żaden z adwokatów miejscowych nie śmiał się na obrońcę podać, z obawy narażenia się na prześladowanie(1). Obrony podjęli się, jeden adwokat z Warszawy (J. N. Kamiński) i sześciu adwokatów częścią z Petersburga, częścią z Moskwy. Usiłowania ich jednak nie wpłyną na sędziów, sądzących przy drzwiach zamkniętych i nie zmienią wyroku, ułożonego z góry. Powołali oni 103 świadków odwodowych.

(1) Hr. Adam Plater wymówił się od asystowania przy procesie; na miejsce jego powołanym został wice-marszałek, moskal.

(1) Podało się z Wilna trzech adwokatów: dwóch Polaków (Szostakowski i Węcławski) i jeden Rossjanin (p. Białyj).

ROZMAITOŚCI

= *Postęp pod zaborem austrjackim.* — Dzielnica Polski, przezwana Galicją, duży uczyniła krok naprzód na drodze postępu. Swiadczą o tem daty statystyczne, zawierające się we wstępie do wydania drugiego katalogu wystawy, ułożonego przez Dra W. Lewickiego. Czytamy tam, co następuje: — «Ostatnich lat 25 dla Galicji znaczyło więcej, niż poprzednie stulecie. Niedawne to czasy, kiedy pod hasłem pracy organicznej, rozwoju ekonomicznego ludności szeregowało się w Galicji grono patrjotów, ożywionych obywatelskim duchem i rozpoczęło owocną w skutki pracę u podstaw. Za program postawiono pracę około duchowego i materjalnego podniesienia naszej wiejskiej i miejskiej ludności. Najszersze warstwy naszego społeczeństwa wymagały pilnej i starannej opieki. Do spełnienia zadania tak postawionego, trzeba było pracę na różnych podejmywać punktach: więc nietylko podnieść sztandar oświaty ale i ekonomicznego postępu. Dla takiej pracy trzeba było pracowników mnóstwa, trzeba było zaprządz wszystkie siły narodowe, całą energję jednostek łączyć i zużytkować ducha asocjacji społecznej. W naszem życiu porozbiorowem zasada ta entuzjazmów nie budziła, wszczepiała się trudno i z oporem, «bo zamykała cele i dążenia zbiorowe w ciaśniejszem kole przedsięwzięć społecznych, bo rozpraszała ulubione złudzenia, zobowiązywała do ciężkich trudów i ofiar, a nadzieję spełnionych pragnień odsuwała w przyszłość daleką. I to wielkie cywilizacyjne i narodowe zadanie do spełnienia przypadło naszemu samorządowi krajowemu. I to jest główna treść owego programu, który nie bez słuszności nazwano programem pracy organicznej, a który się wykonywa za pomocą mądrej polityki ekonomicznej. Więc rolnictwo otoczyć opieką troskliwą, to znaczy, czuwać nad podniesieniem wiedzy i umiejętności rolniczej w najszerszych warstwach włościańskich, popierać meljoracje rolne, uregulować rzeki, przyjść z pomocą hodowli bydła, uprzystępniać zbyt, czuwać nad taryfami kolejowemi; więc przemysł budzić, ożywiać, wspomagać, popierać, szkoły przemysłowe i warsztaty wzorowe organizować, ulgi podatkowe zapewniać, warunki zbytu ułatwiać; kredyt rolniczy i przemysłowy za pomocą sieci banków powiatowych rozprowadzać w najodleglejsze zakątki kraju, drogi poprawiać i za pomocą subwencji sieć kolei wicynalnych uzupełniać — a przy tem wszystkiem ogólne warunki pomyślnego rozwoju ekonomicznego za pomocą sprężystej administracji, dobrej policji miejscowej w miastach i na wsi zapewniać i utrwalać, oto szereg zadań, który na szczegóły rozłożony przedstawiał ogrom pracy. Rezultat tych prac, to dzisiejsza Wystawa krajowa. Przedstawić ją—na to by trzeba pisać dzieła. Mnie przypadł obowiązek wskazania jedynie cyfrowych jej rezultatów. Rzucam tę garść cyfr z życzeniem, aby dawały świadectwo naszemu postępowi we wszelkich dziedzinach publicznych prac. Chciałbym, ażeby się te cyfry wraziły w pamięć uważnego czytelnika, chciałbym, aby one przemówiły nie suchemi pisma głoskami, ale życiem, ale ofiarami, trudem, pracą i mozołem społeczeństwa, które na ich treść się wysilało. Więc naprzód oświata. — Rezultat organizacyjnej pracy Rady szkolnej krajowej w ciągu ostatnich lat 20 streszczają w sobie te dwie cyfry: w r. 1874 było szkół ludowych 2.362, w 1893 roku 3.812. Dorobek: 1.450 szkół ludowych. Nauczycieli i nauczycielek było w 1875 r. 3.266, w r. 1893 5.875. A wyrazem ofiarności kraju i czynników miejscowych na szkoły ludowe są drugie dwie cyfry. Koszt utrzymania szkół ludowych w r. 1874 wynosił 424.271 złr., w r. 1893 wynosił 2.986.480 złr., w tem kraj przyczyniał się w r. 1874 kwotą 424.271 złr., w roku 1893 kwotą 1.500.668 złr. — W seminarjach nauczycielskich było w roku 1874 uczniów i uczennic 531, w 1893 roku 1.733. Koszta utrzymania seminarjów w r. 1874 złr. 159.771, w 1893 r. 236.487 złr. W gimnazjach i szkołach realnych było uczniów w 1874 r. 8.661, w 1894 r. 14.109. Koszta utrzymania gimnazjów i szkół realnych w 1873 r. 470,882 złr. w 1889 r. 977.132. — Równorzędnie z rozwojem szkół ludowych i średnich, podjęto akcję na polu szerzenia fachowej wiedzy rolniczej i przemysłowej, której wywalczono prawo obywatelstwa w budżecie krajowym. Szkół rolniczych było w 1874 r. 3 uczniów 79, w 1894 r. 14, uczniów 858. Nauczycieli wędrownych rolnictwa nie było w r. 1874 żadnych, dziś 33 nauczycieli wędrownych w polskim i ruskim języku udzielało (w r. 1893) nauki rolnictwa w 662 miejscowościach i miało słuchaczy około 30.000. Szkół przemysłowych w r. 1874 nie było żadnych. Dziś mamy 40 szkół z 76 oddziałami i 96 klasami, 266 nauczycielami i 4 517 uczniami, utrzymywanych kosztem 52.108 złr. rocznie. — W r. 1874 nie było szkół przemysłowych i zawodowych żadnych. Dziś mamy: 10 szkół dla wyrobów z drzewa i łoziny, 3 szkoły garncarskie, 3 szkoły dla wyrobów ze skóry, 1 szkołę ślusarską, 8 szkół dla wyrobów tkackich, 1 szk. dla wyrobów sukienniczych, 3 szk. dla wyrobów koronkarskich, 1 stację doświadczalną keramiczną, razem 30 szkół zawodowych z 1.587 uczniami i 149 nauczycielami fachowymi, utrzymywanych kosztem 127.773 złr. rocznie, z czego na fundusz krajowy przypada 50.996 złr., na fundusz państwowy 51.853 złr., resztę pokrywają powiaty i gminy. Na utrzymanie wszystkich szkół przemysłowych wydał kraj w 1894 r. 142.000 złr. Nie zapomniano i o młodzieży uczącej się. Społeczeństwo samo otoczyło ją opieką. Żaden kraj nie ma tyle fundacyj stypendyjnych, co Galicja: 314 fundacyj rocznie rozdaje 1.083 stypendjów dla ubogich uczni. Z tych rozdaje 305 Namiestnictwo, 778 Wydział krajowy. Nadto jeszcze 45 fundacyj jest nowych, które dotąd w życie nie weszły. Ogólny stan majątków zarodowych fundacyj stypendyjnych, dobroczynnych i państwowych w Wydziale krajowym złożonych, wynosi 6 641.882 złr., nie licząc majątku 157 fundacyj, pod zarządem namiestnictwa zostających.»

*
* *

= *Z fundacji Kochmana* przyznała komisja Wydziału krajowego jednomyślnie na-

grodę 1.000 złr. autorowi dzieła, wydanego w roku bieżącym nakładem Muzeum w Rapperswylu pod tytułem «Kościuszko», a nagrodę 500 złr. prof. dr. Piotrowi Chmielowskiemu za jego monografje literackie o Mickiewiczu i Kraszewskim.

*
* *

= *Sobór w Warszawie na Saskim placu.* — Z Petersburga piszą do *Dziennika Poznańskiego*: «Jen. Hurko przesolił w swej gorliwości. Wystąpiwszy z projektem zbudowania cerkwi w Warszawie, Hurko nie doznał od razu u rządu rossyjskiego poparcia, na jakie oczekiwał i jakiego się spodziewał. Ambicja jego podrażniona dopóty się nie uspokoiła, dopóki nie wyjednał pozwolenia na zbieranie ofiar na cerkiew, czego mu już nie odmówiono, jak i nie odmówiono pewnego, ale względnie bardzo małego ze strony rządu zasiłku, który, wraz z dotychczasowemi ofiarami wystarczył zaledwo na położenie pierwszej cegły z napisem «J. Gurko». Gdy i uroczystość poświęcenia tej pierwszej cegły zawiodła, prezesa komitetu budowy ogarnęła rozpacz i—wyrznął płaczliwe «wezwanie», spodziewając się, że ono poskutkuje. Ktokolwiek zna sposoby, w jaki w Rosji zbierają «dobrowolne» ofiary, nie wątpi z pewnością, że Hurko do pewnego stopnia nie dozna zawodu. Czy te ofiary będą «dobrowolne» czy «wymuszone», to Hurkę bardzo mało obchodzi, bo teraz idzie mu już tylko o pieniądze, o jak najwięcej pieniędzy, byleby cerkiew zbudować. Cerkiew prawosławna na Saskim placu w Warszawie jest rękawicą rzuconą naszemu społeczeństwu. Nie usprawiedliwia tego czynu ani potrzeba gdyż w takim razie normalnie i na normalnem miejscu zbudowana cerkiew w zupełności by wystarczała, ani przeniesienie dawnego pomnika na inny plac, ani obiór miejsca, ani nareszcie ostentacja przy poświęceniu cegły z napisem «J. Gurko», ani ten napis, ani «wezwanie» do nowych «dobrowolnych» składek i ofiar, które przeróżni «naczelnicy» ściągać będą ze swych «podwładnych», upewniając ich, że w ten sposób dowiodą swej niepokalanej czystości prawosławno-moskiewskiej. Tak, cerkiew ta, to dzieło jen. Hurki, ten owoc jego gorliwości jest zaświadczeniem, znakiem widomym moskiewskiego ucisku i prześladowania. Niech więc stanie na Saskim placu, ażeby każda matka Polka mogła dzieciom swym wskazywać, co najgłębiej i najgoręcej nienawidzieć powinny. Niech stanie na Saskim placu, ażeby nawet swem milczeniem była wymowną. Niech stanie i niech świadczy obcym i swoim, że ucisk moskiewski jest siłą brutalną, z którą w jakibądź sposób i na jakiejbądź drodze do porozumienia dojść niepodobna. Nareszcie świadczyć ona będzie i o osobistych zaletach jenerał-gubernatora warszawskiego. Niech Hurko wznosi sobie pomnik na Saskim placu! Będzie on na długi czas świadectwem naszej niewoli. Niech on nas gniewa i oburza, bo w ten sposób nawet otłuszczone egoizmem serca rozbudzą się i odżyją... Bóg nawet na swój wybrany naród zsyłał cierpienia, dlaczegożby więc i nas nie miał doświadczać?... Wytrwajmy tylko, pracujmy, a praca i wytrwałość są tak pewną bronią walki, której końcem zwycięztwo, że jej stokroć więcej boją się nasi kaci, aniżeli wszelkich demonstracyj!..»

*
* *

= *Aresztowania w Rossji.* — Angielskie i niemieckie gazety przepełnione są telegramami i wiadomościami o politycznych aresztowaniach w Rossji. Według *Standard'a*, rząd długo i starannie przygotowywał się cichaczem, aby jednocześnie dokonać aresztowań w Petersburgu, Moskwie, Orle, Smoleńsku, Odessie, Niżnym Nowgorodzie, Kijowie i w innych miejscowościach. W Petersburgu między innymi aresztowano dyrektora ziemskiego biura statystycznego, Czecha Czermaka, jego pomocnika Aleksandrowa z żoną, urzędnika minist. finansów Pawła Struvego, kandydatów prawa a zarazem urzędników banku szlacheckiego Orłowa i Jgorowa, jakiegoś Findułowa, nauczyciela historji naturalnej Sogłaszeńskiego, Dra Suszczyńskiego, modystkę Kiernażecką i kilka jej szwaczek, oraz 45 studentów uniwersytetu i innych wyższych zakładów naukowych. Podejrzanych było także kilku oficerów artyleryjskich. Jednego z nich aresztowano w zakładzie rusznikarskim w Siestroriecku, przyczem podczas rewizji policja zniszczyła za kilkaset rubli materjałów chemicznych, nie znalazła jednak nic kompromitującego. Aresztowani także później: Tyszczyńskij, statystyk w służbie rządowej, studenci uniwersytetu: Minatow, Bernsztam, Keller, dwóch Miklaszewskich, Zawrjew II, Leman, Kenken II, Uszakow, Bielecki, dwóch Aleksiejewskich, dwóch Nikityńskich, Kramer, Ponomarew, Jorhin. Aresztowanych między innemi obwiniają — o należenie do tajnej drukarni, o propagandę wśród robotników, o należenie do «Czerwonego krzyża», lub nawet do kasy studenckiej. Cyfra aresztowanych dochodzi obecnie do 600. — *Daily Chronicle* podaje, że odkryty przez rząd ruch, jak przypuszczają, rozprzestrzenionym jest bardzo szeroko, że dąży on do zmiany «samodzierżawia» na formę rządu, więcej podobną do systemów, praktykowanych na zachodzie, a w szczególności partja rewolucyjna «stara się zasiać niezadowolnienie wśród wojska, głównie w pułkach linjowych, które nie są tak wiernopoddane, jak gwardyjskie.» — Korespondent publikacyj, wydawanych przez Komitet «Wolnej prasy rossyjskiej» w Londynie dodaje do powyższego niektóre szczegóły. Według jego doniesienia, w Petersburgu znaleziono na Szczerbakowym piereułku miniaturową drukarnię, która należała do organizacji «Narodnoj Woli». Według innych informacyj, drukarnia w Smoleńsku nie była tajną, lecz legalną, drukowano w niej jednak cichaczem nielegalne odezwy. W Orle między innymi wzięto i wysłano pod konwojem 4-ch żandarmów do więzienia: urzędnika drogi żelaznej, byłego politycznego skazańca Natansona z żoną i głównego inżyniera orłowsko-witebskiej drogi żel. Korolewa, inspektora podatkowego Waltera i 4ch urzędników kontroli państwowej, prawosławnego ks. Sokołowskiego, innego duchownego wzięto w Saratowie. W Nowgorodzie aresztowano byłego politycznego skazańca, syna senatora a wnuka poety Trutczewa. O charakterze ruchu posiadamy również dokładne wiadomości. Członkowie tajnego towarzystwa, które policja odkryć się stara, nazywają się «przyjaciołmi wolności politycznej». Jako środek do osiągnięcia tego celu służyła propaganda. Co się tyczy Moskwy, to cyfra aresztowanych dochodzi już do 160 osób, a dalszy ich ciąg jest oczekiwanym, gdyż jeden z cyrkułów policyjnych uprzątnięto i przygotowano na przyjęcie więźniów politycznych. Aresztowania odbywają się dwoma oddzielnemi grupami: wskutek tak zwanej «sprawy 31-go», rozpoczętej jeszcze przed dwoma laty, a następnie wstrzymanej i obecnie znowu wznowionej, z tego powodu aresztowanych jest mnóstwo inżynierów, i niezależnie od niej, widocznie wskutek nowych jakichś donosów. Do tej ostatniej kategorji należą aresztowania studentów: Czernowych, Zbanowa, trzech panien Lebiedjewych i znanego dziennikarza i tłomacza Nikołajewa, byłego skazańca politycznego za sprawę iszutińską, człowieka już w latach i ze steranem zdrowiem.

*
* *

= *Miasta w Królestwie Polskiem.* — Według wydanej statystyki, w Królestwie Polskiem znajduje się 114 miast, z tych 10 jest gubernialnych, 66 powiatowych i 38 niepowiatowych. Mieszkańcy miast tworzą 27 procent ogólnej ludności. Warszawa liczy obecnie 501.021 mieszkańców. Ponieważ w r. 1857 było ich 158.120, więc w ciągu lat 36 ludność jej wzrosła blisko trzy razy. Od roku 1890 przybytek ludności wynosi prawie 13 prc., czyli w trzechleciu 1890 do 1893 liczba mieszkańców Warszawy powiększała się dwa razy prędzej, niż ogół ludności w kraju całym (6 6 prc.). Ludność Łodzi wynosi 139.889 głów, czyli od r. 1857 (26.073 mieszkańców) urosła ona z górą pięć razy; przyrost od r. 1890 sięga prawie 16 i pół prc. Łódź zatem wzrasta prędzej od Warszawy. Natomiast w innych większych miastach Królestwa w ciągu trzechlecia 1890 do 1893 wzrost jest bardzo słaby, nawet w Lublinie, Piotrkowie, Kaliszu, Łomży, Tomaszowie Piotrkowskim, Włocławku, znajdujemy dziś liczby mieszkańców mniejsze, niż przed trzema laty.

*
* *

= *Polacy w Niemczech* po za Berlinem mają dziś około 70 towarzystw katolicko-polskich, charakteru przeważnie kościelnego. Połowa towarzystw przypada na Westfalję. Nadreńska prowincja ma około 20 towarzystw. Hanowerskie coś 5, Szlezwig 1, okolice saskie około 20. Najwięcej członków bo około 500, liczy Towarzystwo św. Barbary w Botropie w Monasterskiem. Jest tam zarazem największa kolonja polska, bo liczy ona, według obliczeń miejscowego proboszcza, co najmniej 4500 dusz. Do Botropu dochodzi do 500 różnych gazet polskich, a z ich roznoszenia utrzymuje się jeden człowiek.

*
* *

= *Nasi panowie popierający polską pracę.* — Od osoby wiarygodnej otrzymała *N. Reforma* następujące pismo z prośbą o umieszczenie: «Jak wiadomo, zawiązało się w powiecie łańcuckim Towarzystwo akcyjne z siedzibą w Przeworsku, mające za zadanie wybudowanie i prowadzenie kilku cukrowni w Galicji. Jako prezes Rady nadzorczej rzeczonego Towarzystwa wybranym został ks. Andrzej Lubomirski, a sama Rada nadzorcza składa się z obywateli łańcuckich Polaków. Przed niespełna pięciu tygodniami sprowadziło sobie Towarzystwo, w celu omówienia prac przedwstępnych do budowy pierwszej cukrowni w Przeworsku, dwóch inżynierów jako ekspertów, jednak zkąd? z Berlina. A przecież my mamy, Bogu dzięki, dosyć techników cukrowniczych Polaków i w Galicji i w Królestwie Polskiem. Pomijam już fakt, że taniej wypadłoby Towarzystwu sprowadzić sobie jako eksperta inżyniera cukrowniczego np. z Warszawy Polaka, niż z Berlina Bismarczyka, to już przecież względy patrjotyczne powinny były także w Towarzystwie czysto polskiem jakąś rolę odegrać. Jednak nie koniec na tem. Plany i kosztorysy mającej się budować cukrowni w Przeworsku, wy-

pracowane zostały w Belinie. Obecnie ogłosiło Towarzystwo licytacyę na oddanie robót przy tej budowie. Kilku rzemieślników z Przemyśla, a mianowicie: majster stolarski Andrzej Rogowski, majster ślusarski Jan Żytek i majster blacharski Jan Kamiński, pojechali do Przeworska, aby dowiedzieć się o bliższych warunkach budowy i tam w pałacu ks. Andrzeja Lubomirskiego otrzymali autografowane warunki budowy w języku *niemieckim*, układane w Berlinie! Fakt to jest tak oburzający, że nie mogę się wstrzymać, aby go nie podać do publicznej wiadomości. Taką drogą rodzinny przemysł nigdy się nie podniesie i szkoda było ofiar na wystawę, bo przy takiem postępowaniu gwałtem spychani jesteśmy do ciągłej niewoli u zagranicznych spekulantów. »

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY, Nr. 19, wyszedł we Lwowie i zawiera: Idea Wszech-Polski a związek wszechniemiecki, nap. W. Ungar. — Polska kolonizacja nad Oceanem Spokojnym. — Sejm Zjednoczenia polskiego rzymsk.-katol. w St. Zjed. Półn. Ameryki. — W sprawie missji polskiej w Brazylji. — Korespondencja z Rio-Janeiro. — Rozmaitości. — Wiadomości ekonomiczne. — Pokwitowanie.

NEKROLOGJA

Zdzisław hr. Tyszkiewicz, uczestnik powstania r. 1863, marszałek pow. kolbuszowskiego, zmarł w zakładzie leczniczym pod Wiedniem w 53 r. ż.

†

Bolesław Fjałkowski, żołnierz z r. 1863, sybirak, zmarł w Cieklicach w Jasielskiem.

†

Paweł Bogdan, pułkownik wojsk polskich z r. 1863/64, zmarł w Drohowyżu, w zakładzie sierot i ubogich, w 68 r. ż.

†

Józef Czajkowski, uczestnik wojny węgierskiej, zmarł w Strzyżowie w 76 r. ż.

†

A. Michniewicz, rządca dóbr, gorliwy wspieracz powstania w r. 1863/64, zmarł w Ohladowie w 83 r. ż.

†

Damazy Miśko, młody wielkich zdolności i postępowych przekonań człowiek, doktorand praw, stypendysta z funduszu ś. p. Krystyna Ostrowskiego, zmarł w Andrychowie pod Wadowicami. Nauka i sprawa polska straciła w nim pożytecznego pracownika.

†

Helena Koch, córeczka państwa Stanisławostwa Koch, zmarła przedwcześnie bo zaledwie w 4ym r. życia, w mieszkaniu swoich rodziców w Paryżu 1go października r. b.



Portret Tad Kościuszki (płaskorzeźba)

w formie owalnej, jak powyższa podobizna w formacie zmniejszonym przedstawia, otoczony dokoła wieńcem z liści dębowych, u góry orzeł polski, pod nim napis: « Jeszcze Polska nie zginęła », po bokach napisy bitew, stoczone pod dowództwem Naczelnika powstania, u dołu r. 1794; wysokość wynosi 40, szerokość 34 centimetrów.

Jeden z weteranów polskich 1863 r. pragnąc uczcić pamięć bohatera z pod Racławic w setną rocznicę powstania 1794, powierzył zdolnemu artyście rzeźbiarzowi będący u niego w posiadaniu oryginał H. Dmochowskiego, dla zrobienia modelu. Kopja ta jest dokładnie wykonaną i w niczem się nie odróżnia od oryginału. Sz. Rodacy, mieszkający w Paryżu, mogą się naocznie o tem przekonać w biurze Administr. « W. P. Sł. », 3, rue du Four.

Cena obrazu (płaskorzeźby z bronzu) wynosi z opakowaniem i przesyłką fr. 45.

☞ Dla większego rozpowszechnienia pomiędzy Rodakami i łatwiejszego nabycia wizerunku Kościuszki, cena została znacznie zniżoną — to jest zamiast fr. 65, *obecnie tylko* **45 fr.**

Osoby zamieszkałe we Francji i innych krajach życzące sobie nabyć ten portret, raczą przesłać mandatem pocztowym wyżej wymienioną sumę pod adresem: M. A. Reiff, impr. Paris, 3, rue du Four.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. X. Berlin. — Korespondencję otrzymaliśmy — zamieścimy ją w nrze następnym.

Skarb Narodowy

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO
POBORCA HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Oddział półn.-ameryk. Skarbu Narod.	fr. 181.
dito dito	fr. 130.
Kazimiera z N. Yorku	c. 50
S-i J-i z N. Yorku	c. 50
W-a T-a z N. Yorku	c. 50
Razem	fr. 312 c. 50

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.